

Król rumu redivivus

Legendarny Galmot pozostawał w kontakcie z bandą Stawiskiego

W związku z aferą Stawiskiego znowu dużo się mówi o legendarnym Galmot, niedoszłym królu Gujany, awanturniku, zakrojonym za miarę flibustierów i korsarzy.

Galmot był wszystkim po kolei — administratorem domów, urzędnikiem podatkowym, urzędnikiem, detektywem, reporterem, podróżnikiem — geografem, poszukiwaczem złota, drwalem w dziewięciu lasach, handlarzem hebanu i mahoni, prostym robotnikiem, „seringhe-rom“, zatrudnionym w plantacjach, sklepikarzem, komiwojażerem, właścicielem linii okrętowej, lotnikiem, posłem Gujany, organizatorem loterii państwowej, mecenasem sztuki, filantropem, pisarzem — autorem dwóch pięknych książek „Une étrange histoire“ i „Un mort“ (nieboszczyk wśród żywych). Jan Galmot, typowy gaskończyk, o złotym sercu i awanturniczej duszy, urodził się w r. 1879 w Montazier.

Oto horoskop jaki mu sporządził astrolog Moricand.

— „Brak równowagi. Lotność umysłu. Skłonność do kontemplacji i marzenia. Zbyt wrażliwość i rozproszenie. Będzie pomyślał o chmurach, aż się w nich zgubi. Zresztą ma bardzo silny instykt życia. Kieruje się głównie instynktami i uczuciami. Ulega wpływom. Artysta ale nieudany. Skłonność do otaczania się dziwakami i awanturnikami“.

Galmot był synem nauczyciela. Jako chłopiec nie sprawiał nikomu kłopotu — był pracowity, cichy i posłuszny. Otrzymał celującą stopień ze retoryki, miał wstąpić do szkoły Normalnej i nagle, bez widocznej przyczyny, rzucił wszystko i uciekał z domu.

Odrzucał w wir zawrotny. Uciekinier z małego miasteczka żenił się z córką konsula amerykańskiego i dzięki temu zdobywał gotówkę. Mieszkał w Nicei, puszczał pieniądze w Monte Carlo, wiedząc rozrzutny tryb życia i doprowadza do rozpaczyci teścia, który postanawia ująć go w karby. Daje mu posadę zarządzającą w swoich kopalniach złota w Gujanie. Owe kopalnie stały bezczynne i nikt się nimi nie zajmował. Galmot przedzierzgał się w gold-diggera. Osiedlał się z ekipą robotników w głębi podzwrotni-

kowej puszczy, ziejającej zatrutym oddechem — zapada na febrę, przeżywa okresy gorączki granicznej z obłędem, ale się nie podaje i przez szereg lat walczy z losem, chcąc mu wydrzeć talizman bogactwa. Do Gujany przybył z pustym portfelem (1906), w siedem lat później jest milionerem i mężem zaufania mieszkańców Kajenny.

Lata 1917 — 1921, to jedno pasmo triumfów. Galmot jest właścicielem kopalni złota. Podczas wojny dochody Galmota wzrastają do fantastycznych rozmiarów. Filja domu handlowego egzotycznego nababą mieści się w Paryżu, na Polach Elizejskich. Od roku 1919 Jan Galmot jest posłem Gujany w parlamencie francuskim.

W dalszym ciągu Cendrars opisuje blaski i nędzę życia awanturniczego dorobkiewicza, jego zmagania się z wrogą konkurencją, z przeciwnikami politycznymi, którzy za wszelką cenę chcą „utrącić“ zbyt wpływowego milionera. Cendrars ma wyraźną sympatię do Galmota, więc uważa go za ofiarę machinacji ludzi zazdrośnych, nie mówi o tem, że Galmot był oszustem na wielką skalę i godnym współpracownikiem Stawiskiego. Zaznacza tylko, że padł ofiarą zbiorowej akcji, wszczętej przeciwko niemu przez dziennik „La Lanterne“. Oskarżony o popełnienie olbrzymich nadużyć w Gujanie — zostaje dwukrotnie oczyszczony z tych zarzutów przez komisję parlamentarną, ale w końcu zostaje aresztowany i staje przed sądem. Proces „wielkiego Galmota“, który chciał być królem Gujany — ciągnął się latami.

W r. 1928 zelektryzowała Paryż wiadomość, że legendarny Galmot został otruty. Gdy go wzięto do szpitala w Kajennie, zapewniali policjantów, że otrula go służąca, kreolka, Adrianna, która dała mu do skosztowania egzotycznej potrawy. W chwili zgonu powtórzył kilka razy: — „Ah, les salauds... les salauds... dali mi wreszcie radę“...

I tym razem epilog kariery Galmota przypomina aferę Stawiskiego. Pomimo, że wszelkie dane przemawiały za tem, że Gal-

mot został otruty przez nieznanego zbrodniarza — władze twierdziły, że umarł naturalną śmiercią. Ale w Kajennie wszyscy wiedzą, iż śmierć Galmota była egzekucją, dokonaną przez jego wrogów.

Teraz dopiero okazało się, że Galmot pozostawał w ścisłym kontakcie z bandą Stawiskiego, która skolei utrzymywała braterskie stosunki z lożami masonskimi. Tem się wiele rzeczy tłumaczy.

I jeszcze jedno: — horoskop sporządzony przez Moricand’a, a ogłoszony w książce Cendrars’a: „Rhum“ (Żywot Galmota), kończy się następującym zdaniem: — Najcięższe chwile przeżywał będzie w miesiącach: kwietniu,

maju i czerwcu r. 1928. Będzie tu w grę wchodzić miłość. Śmierć przyniesie rozwiązanie. Galmot powinien w ciągu r. 1928 unikać krajów, będących pod znakiem Lwa, a mianowicie — Francji.

Cendrars cytując wyjątek z pamiętnika Galmota, odnoszący się do okresu rozprawy sądowej.

— „Rozpocząć życie na nowo? Zapóźno. Jest jednakże kobieta, dla której warto było rozpocząć życie na nowo. Niema człowieka, który dla tej własnej kobiety nie byłby gotów wstąpić na krwawą drogę, wiedząc o zbrodni, na drogę, którą ja kroczyłem“...

Krótko mówiąc, mają Francuzi o czym mówić i o czym pisać. Tematu do kryminalnych roman-sów dostarcza im życie.

Łaziebnictwo

Konieczne do zachowania zdrowia

Używanie łaźni w dawnej Polsce

Nie ulega wątpliwości, że używanie łaźni w krajach słowiańskich niegdyś było powszechne i sięga zamierzchłych czasów. Pierwszy kronikarz ruski, Nestor, pisząc o św. Andrzeju, apostoła Rusi, opowiada między innymi, jak tenże przybywszy do krajów słowiańskich, widział w nich „banie drewniane, a w nich piece kamiennie, które mocno rozpalały; zlekąją się do naga, polewają się ciepłą wodą, i winnikami się chwostają mocno, iż ledwie żywi wychodzą. Lecz wyszedłszy, polewają się wodą zimną, która ich ożywia, i tak codziennie czynią“. Były to łaźnie parowe. Przetrwały one w Rosji dotychczas, a w ciągu kilku stuleci i w krajach polskich.

Opisy z dawnych czasów przekonują nas, że nie było tak marnego miasteczka, któregoby gwałtownie gwałtownie łaźni nie miało. Wo wsiałach również istniały one powszechnie. Dla uboższej ludności stawiano łaźnie publiczne, za korzystanie z których panowie pobierali opłatę. Możliwi mieli własne łaźnie w swych domach.

Używanie łaźni uważano za konieczne do zachowania zdrowia.

O Bolesławie Chrobrym pisze Galmot, że często kąpał „parnej“ używał, a gdy czasem miał kogo z młodzieży ukarać i poprawić, brał z sobą do łaźni i „nie żałując własnej

reki, ocierał dobrze różną młodzieżką i upomniawszy, z nowym odzieniem odprawiał“. Stąd powstało dawne przysłowie: Sprawć komu łaźnię. Władysław Jagiełło, według słów Marcina Bielskiego, „co trzeci dzień w łaźni się mył“. Parowanie w łaźni traktowano podówczas, jako jeden ze środków leczniczych.

Dowodzi tego fakt następujący. Papież Eugeniusz IV specjalnym listem zezwolił Świdrygielle, bratu Jagiełły, nawet w niedziele dla zdrowia z łaźni korzystać, pomimo że w dzień świąteczny używał kąpiel duchowieństw zakazywano. Zygmunt August był ostatnim z królów polskich, który łaźni używał. Stefan Batory i Zygmunt III używać już łaźni nie chcieli. Zwyczaj ten utrzymał się dłużej wśród ludu.

Łaźnie oddawano w dzierżawę tak zwanym łaźniownikom. Ponieważ jednak w owych czasach tylko biedniejsi używali łaźni, los łaźniowników, placących oprócz dzierżawy podatek skarbowy, nie był świetny.

Nasuwa się pytanie, dlaczego tak rozpowszechniony dawniej zwyczaj używania u nas kąpeli parowych, korzystny dla zdrowia i czystości, został zarzucony w Polsce, a utrzymał się w Rosji? Przypuszczać można, że przenikanie do Polski obyczajów zagranicznych z Włoch, Francji i Niemiec i zakorzenianie

Erzed kratkami

Psycholog

Wielką furorę wśród pięć pięknej, spacerującej w ogrodzie Krasiniskich robił młody człowiek o zadziwiającej minie i cerze koloru pół czarnej.

— Popatrzcie, Salzerzanka, jakie on ma kanibalskie wejście w tym wschodnim wzroku — szeptała, omdlewając z emocji p. Salomea G-manówna — to musi być najprawdziwszy princ z antylickich ostrowów!

— Ach, dajcie pokój, bo nie wytrzymam — odpowiadała przyjaciółka — od niego wprost nawyłot zawiąwa takim, można powiedzieć, egzotycznym, tichookicamskim passtem! Uj, on do nas dochodzi... ja jestem bliska omdlewania...

Princ antylickich ostrowów istotnie wziął kurs na dwie nadobne dziewczęce.

— Moja sowa — rzekł, przykła-

dając szarmanek dwa palce do kresów szerokiego sombrera — białe Mary być piękna mnóstwo zabardzo!

— Ja już nie mogę — szepnęła osłabła ze wzruszenia panna Salomea — on mówi, jak sam Jack London!

— Krew, co być moja — szeptała tymczasem egzotyczny gość głosem zduszonego namiętnością — gotowałem się szybko-szybko! Na wyspa, co być moja, nie być taka piękna Mary! Ja zgruchotałem głowa wszystkich kanak, co dochochdzi do biała Mary! Ja zrobić kai-kai z wszystkich kanak, co patrzeć na córka Zorzy, co być Mary!

Obie panny były wniebowzięte. Nie więc dziwnego, że gdy czarny książę zaproponował:

— My ehochdzi okolo do tamta bungalow, co być restaura...

Piękne warszawianki zgodziły się ochoczo i po kilku minutach towarzystwo siedziało przy stoliku na werandzie renomowanej cukierni „B-ci Studnia“.

— Jak się panu podoba Warszawa? — spytała panna Salomea.

— Wielka mnóstwo za bardzo. Ja przyjechałem mnóstwo-mnóstwo wyspa, co być każdy inny kraj, ja tu walczyłem w bungalow, co być imię cyrk (moja imię Ali Ben Abidu)...

— Ach! — wykrzyknęła z emocją jedna z pań — to ten atleta, ten czarny z cyrku...

— A jeszcze moja oko nie patrzeć miasto, co być wielka, jak Warszawa...

Rozanielone panny chłoneły wzrokiem wschodnie rysy atlety i polyliki niemal każde jego słowo. Mimo egzotycznego języka atlety był bardzo wymowny i barwnie opowiadał ewolucję przegrody na morzach południowych. W pewnej chwili wstał.

— Moja proszę pardon... Chodźcie szluzka, co być imię telefon...

Długo czekały piękne warszawianki na powrót egzotycznego księcia. Nagle spostrzegły, że ani jedna nie ma torebki. Wtedy sytuacja wyjaśniła się całkowicie.

Wogóle był to przykry dzień w ich życiu, gdyż nie miały czym nawet zapłacić za czekoladę i ciastka. Nie więc dziwnego, że spotkawszy w dwa tygodnie potem prince z antylickich ostrowów poznały go (mimo braku charakterystyki) natychmiast. Był to już kilkakrotnie karały za romantyczne sprawki Benejan Ołowianka, młodzieniec czytany w literaturze podróżniczej i lubiący się w rolach egzotycznych.

— To bardzo pomaga w interesie z młodemi pannami — wyjaśnił szczerze na rozprawie w Sądzie Grodzkim III okręgu.

Za swój spryt psychologiczny otrzymał trzy miesięce paki. Zabrał tam z sobą kilka tomów Londona. Very.

Lekarze polscy do Sowietów

Na zaproszenie komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu Przeciwrzeczności, który odbędzie się w Moskwie w pierwszych dniach maja, uda się do Sowietów w przyszłym miesiącu wycieczka lekarzy polskich.

Lekarze polscy zwiedzają instytucje naukowe w Moskwie i Leningradzie, jak również uzdrowiska sowieckie na Kaukazie i Krymie. Uczeń polski, otrzymali zaproszenie do wygłoszenia na kongresie referatów naukowych.

Ulgi filmowe dla kinematografów

Wydział finansowo-podatkowy Zarządu Miejskiego rozpoczął w bieżącym tygodniu stosowanie nowych stawek podatkowych wobec kinematografów. Indywidualne ulgi 20 proc. zostały cofnięte, a na ich miejsce wprowadzono stałe stawki ulgowe w wysokości 3 i 8 proc. w zależności od wartości artystycznej obrazu.

(D. c. n.).

Pearl S. Buck

SYNOWIE

Powieść

— Nie potrzebujecie się spieszyć, on już umarł — rzekła im spokojnie.

Lecz synowie zerwali się zaraz i pospieszyli do izby ojca. Starszy pobiegł w zmieję atlasowej bieleżni, z włosami potarganymi. Wang Lung leżał tak, jak go ułożyła Kwiat Gruszy. Synowie wpatrywali się w niego, jakgdyby go nigdy przedtem nie widzieli i jakby zdjęci strachem. Teraz dopiero ojciec budził w nich trwogę. Poczem syn starszy odezwał się szeptem, jakgdyby w izbie był ktoś obcy:

— Łatwo mu się zmarło, czy ciężko?

Kwiat Gruszy odpowiedziała równym, spokojnym głosem:

— Umarł, nie wiedząc, że umiera.

Wówczas drugi syn zauważył:

— Leży, jakby spał tylko, weale nie jak umarły.

I gdy tak obydwa synowie wpatrywali się w zmarłego ojca, ogarnął ich nieokreślony lęk, albowiem ojciec leżał przed nimi dziwnie bezsilny i bezradny. Kwiat Gruszy odgadła ten ich strach i odezwała się łagodnie:

— Musicie jeszcze wiele uczynić dla ojca.

Dwaj mężczyźni drgnęli i ucieszyli się, że im znów przypomniało sprawę tego świata. Starszy syn poprawił szaty na sobie i, rzekł głosem ochryplym:

— Prawda — prawda — musimy myśleć o jego pogrzebie...

Poczem obaj śpiesznie wyszli, radzi, że opuszczają dom, w którym leży zmarły.

II.

Zanim Wang Lung umarł, rozkazał pewnego dnia swym synom, aby ciało jego pozostawiono w trumnie, w lepiance glinianej aż do chwili pogrzebu na wsi. Wszelako, gdy synowie zabrali się do przygotowań, związanych z pogrzebem, niebawem uprzykrzyło się im chodzenie tak daleko, z miasta do wsi i spowrotem, a gdy pomyśleli o czterdziestu dziewięciu dniach, które przed pogrzebem upłynąć powinny, wydało im się niepodobieństwem spełnić życzenia ojca. W rzeczy samej, było to dla nich pod wielu względami uciążliwe, gdyż i kapłani ze świątyni w mieście skarżyli się, że muszą tak daleko chodzić na śpiewanie, a nawet ludzie, którzy przybyli, by umyć i ubrać ciało nieboszczyka i odziać je w jedwabne szaty pogrzebowe, włożyć go do trumny i zapieczetować ją, żażądali podwójnej zapłaty za trud.

Dwaj bracia popatrzyli wówczas na siebie ponad trumną starca i każdy z nich pomyślał sobie, że nieboszczyk nie już powiedzieć nie może. Zawołali więc dzierżawców i kazali im zanieść Wang Lunga do mieszkania, które zajmował był w mieście, a chociaż Kwiat Gruszy sprzeciwiała się temu, przekonać ich nie zdołała. Gdy zobaczyła, że jej słowa nie skutkują, powiedziała spokojnie:

— Biedna niemowa i ja nigdybyśmy już nie wróciły do miasta, lecz skoro on tam idzie i my z nim pójdę musimy. — I zabrała niemowę, która była najstarszą córką Wang Lunga i kobietą już w latach dojrzałych, jakkolwiek ciągle jeszcze sprawiała wrażenie niedorozwiniętego dziecka.

Szły więc teraz wiejską drogą wślad za trumną Wang Lunga, a niemowa śmiała się, bo dzień był pogodny i ciepły.

Kwiat Gruszy weszła więc znów do pokoiów, gdzie niegdyś mieszkała z Wang Lungiem. Wprowadził ją tam Wang Lung pewnego dnia, kiedy pomimo podeszłego wieku, krew krążyła w nim mocnym, swobodnym strumieniem i kiedy zaczęła mu doskwierać samotność w wielkim domu. Dzisiaj mieszkanie Wanga było ciche

i puste. Z drzwi wielkiego domu zerwano czerwone papierki na znak, że się tam znajduje nieboszczyk, a na wielkich drzwiach, nalepiono żałobny biały papier. Kwiat Gruszy zamieszkała obok nieboszczyka.

Gdy tak pewnego dnia czuwała przy Wang Lungu, spoczywającym w trumnie, do drzwi przyszła służąca z wiadomością, że Lotos, pierwsza nałożnica Wang Lunga, czuje się w obowiązku przyjąć i złożyć hołd zmarłemu panu. Kwiat Gruszy musiała grzecznie jej odpowiedzieć, chociaż w duszy nienawidziła Lotos, która była jej panią niegdyś; podniosła się więc i oczekiwała, poprawiając świecę, palące się wokół trumny.

Kwiat Gruszy miała ujrzyć Lotos po raz pierwszy od owego dnia, kiedy to nałożnica dowiedziała się, co Wang Lung uczynił i oświadczyła mu, że nie chce już nigdy widzieć Kwiatu Gruszy, tak była zła o to, że wziął do siebie jej niewolnicę. Lotos była tak zazdrośna i tak obrażona, że udawała, iż nie wie, czy Kwiat Gruszy żyje, czy umarła. W rzeczywistości jednak kochała ją ciękawość, toteż skoro tylko Wang Lung umarł, powiedziała do swej służącej Ku - Ku:

— Cóż, teraz, gdy stary nie żyje, ona i ja nie mamy o co już z sobą walczyć — pójdę tam i zobaczę, jak też Kwiat Gruszy wygląda.

Wiedzioma ciekawością, wyruszyła z mieszkania kaczym krokiem, wspierając się na ramionach niewolnicy. Wybrała zaś godzinę, gdy było jeszcze za wcześnie na kapłanów i śpiewy ich przy trumnie.

Niebawem przybyła do pomieszczenia, gdzie czekała na nią Kwiat Gruszy. Lotos zabrała, jak przystało, świecę i kadzidło i rozkazała jednej ze swych służebnic, aby je zapaliła przed trumną. Podczas gdy niewolnica spełniała rozkaz, Lotos nie mogła jakoś oczu oderwać od Kwiatu Gruszy i cheiwie badała ją wzrokiem, czy też się zestarzała. Jakkolwiek Lotos miała białe, żałobne trzewiki na nogach i żałobne szaty, to jednak na jej twarzy nie było śladu smutku, gdy zawołała do Kwiatu Gruszy:

resantów codziennie z wyjątkiem 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje inter-REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czo-kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 60 gr. Dobrze po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. e., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA